

— Byłem godny pożalowania wówczas, gdy pani przyniosła mi mą córkę, lecz gdyby mi powiedziano, że będę jeszcze nieszczęśliwszy, nie uwierzyłbym w to.

— Czy mogę co dla pana uczynić? — zapytała z dobrocią. Powiedziano mi, że to sprawa osobista.

— O tak: mąż pani wykonywa tutaj prawa francuskie nad obywatelami francuskimi: nie chciałem brać adwokata, sądząc, że starczy sama słuszność mej sprawy...

— Lecz może lepiej będzie, gdy pan wprost mężowi przedstawi ten interes?

— Niech mi pani nie odmawia tego posłuchania. Tak potrzebuje pani protekcji, jak i mąż. Jestem tutaj sam, chory i nieszczęśliwy.

Istotnie nie trzeba było długo przypatrywać się panu Mitre, by przekonać się, że ten przedwczesny starzec, o rzadkich siwych włosach, zrujnowany jest fizycznie i duchowo.

— Pani bez wątpienia nie zna mego życia; proszę mi pozwolić, bym je w krótkich słowach przedstawił: Po długich latach służby w ministerium oświaty przed trzema laty pośzedłem na emeryturę jako szef biura. Gdy pani wówczas rano — już pewnie dziesięć lat upłynęło od tego czasu — przyniosła moją Made, byłem żonaty z kobietą, którą... którą kochałem szalenie. Była sierotą i wziąłem ją bez niczego, bez majątku; wspominam o tem nie dlatego, by jej to wymawiać, lecz ze względu na niebezpieczne pokusy paryskie, toalety, zbytek... Ona była bardzo młoda, a ja już w poważnym wieku i musiałem ją nieraz strofować... Ona nie mogła się oprzeć tym pokusom i wtedy rano ja znośłem inną jeszcze boleść... przekonałem się wówczas, że mnie zdradza z jakimś bogatym człowiekiem, który szukał tylko miłosnych awanturek.

Joanna uczyniła ruch pełen współczucia.

— Tak, pani może litować się nademną. W jakim ja znajdowałem się położeniu: córka zgubiona, żona cudzą kochanką i w wieczór ten truła się laudanum, gdy wykazał jej haniebne postępowanie. Lecz kochałem ją i gdy pani przyszła razem z Made, wszystko przebaczyłem jej, spodziewając się, iż podobne chwile już się w mem życiu nie powtórzą. Przystąpiła mi, że już nigdy nie powróci do swej przyjaciółki, która pod pozorem prowadzenia magazynu mód zajmowała się tajemnym stręczycielstwem. Po kilku jednak miesiącach dowiedziałem się, że znowu u niej bywa i mie-wa tam schadзки z jakimś oficerem. Najstraszniejsze dla mnie było to, iż nie pozostawiając dla mnie ani słowa, uciekła z tym człowiekiem.

Na szczęście miałem matkę, która zajęła się mą córeczką. Made rosła i stawała się coraz miłszą. To było całą moją pociechą. Rozpocząłem poszukiwania i dowiedziałem się, że żona moja mieszka w Algierze, żyjąc z jakimś bogatym kapitanem spahisów. Co miałem robić wówczas? Żądać rozwodu? Lecz z tego wynikłby skandal, któryby zaszkodził nie tylko mnie, lecz i córce. Pytałem się siebie, czy jest ona chociaż szczęśliwą? Lecz i na to nie mogłem dać sobie potwierdzającej odpowiedzi. Niemożliwe, by była szczęśliwa w dali od swej córki, mówiłem sobie, a nie śmiałem dodać, w dali i ode mnie, gdyż nigdy nie okazywała mi prawdziwego uczucia. Nie myślałem już o niczem, cały oddałem się swemu zajęciu, choć przecucie jakieś szeptało mi, że Ninetka... Germaine powróci jeszcze do mnie.

I stało się to... Pewnego wieczoru zadzwoniła do mych drzwi. Widzę ją jeszcze, jak weszła. Była strasznie biała, z oczami podkrążonemi, ze spieczonemi wargami, z twarzą nabrzmiałą. Odezwała się do mnie:

— Wiem, że nie zasługuję na żadną litość. Nie chcę składać nowych przysiąg, których nie dotrzymuję, lecz jestem już bez sił. Nie mam nadziei, że mnie przyjmiesz, powiedz jedno słowo, a wyjdę.

Chwiała się na nogach. Odziana była w zniszczone, podarte suknie i przedstawiała taki obraz nędzy, iż zał serce mi ścisnęło. Wprowadziłem ją do mieszkania i posadziłem w fotelu; widząc, że głowa jej zwisa bezwładnie, przyniosłem poduszki, by wy-

godniej się oparła, nogi okryłem pledem. Naraz przyszło mi na myśl, że może jest głodna. Pobiegłem do jadalnego pokoju i wszystko co było do jedzenia ustawiłem na małym stoliku przed nią:

— Jedz i pij — rzekłem.

Popatrzyła na mnie oczami jak obłąkanymi:

— Już całą dobę nie jadłam, a trzy noce oka nie zmrużyłam.

Powtórzyłem:

— Jedz i nie mów.

Gdy posiliła się trochę, łyzy zaczęły jej płynąć z oczu.

— Kochanek porzucił mnie bez żadnych środków... Nie śmiałam wrócić do ciebie. Poszłam do Amelii, lecz tam już nie mieszka. Chciałam rzucić się do Sekwany, lecz... i zakała żałością; nie mogła dokończyć zaczętego zdania.

Gdym odstawiał od niej stolik, dotknąłem się mimowoli jej ręki i spostrzegłem, że jest lodowata; spojrzałem na nogi i przekonałem się, że są one w mokrych, dziurawych trzewikach. Ukląknę, zdjąłem je pospiesznie i nałożyłem jej me ciepłe pantofle.



— Czy mogę co dla pana uczynić? — zapytała z dobrocią...

— Może chcesz spać, połóż się do mego łóżka, ja pozostanę w tym pokoju.

Nie odzywała się, rzucała tylko do koła trwożne wejrzenia. Ujrzała fotografię Made i wyciągnęła po nią rękę. Podałem jej. Patrzyła długo, potem oddała mi, nie mówiąc ani jednego słowa. Rzekłem:

— Made jest u mojej matki, widuję ją codziennie.

Nie odpowiadała mi nic. Wtedy przedstawiło mi się jasno całe me położenie. Co teraz począć? Co powie moja matka, widząc ją znowu pod jednym dachem ze mną? Nastąpi zerwanie z nią, gdyż żony mej nigdy nie lubiła. Główną jednak myślą moją było: ona jest tutaj nieszczęśliwa, wy-czerpana. Kto wie, czy się poprawi, a czas wszystkie rany może zagoić. Kochałem ją.

Pan Mitre przerwał opowiadanie, pragnąc chustką stłumić kaszel. Gdy odjął ją od ust, Joanna spostrzegła, iż była czerwona od krwi.

— To nie, przeciębiłem się tylko w drodze.

I gdym tak łudził się nadziejami, naraz ujrzałem, że twarz jej skórczyła się z bólu, a z piersi dobył się jęk. Zawołałem:

— Ty cierpisz, co ci jest Ninetko?

Ręce oparła na biodrach. Jeszcze nie zrozumiałem... A gdym pojął?... O, pani, nikomu nie życzę tych mąk, jakie wtedy przeszedłem. Przyszła ro-

dzić u mnie, nie moje dziecko! Co się ze mną działo, gdy zaczęła wic się w bolach!...

— Skrócę to opowiadanie. W nocy powiła syna, który zaraz umarł. Było to szczęście dla niej i dla mnie. Żona pozostała u mnie. Zwolna przychodziła do sił. Codziennie jeździłem do matki, u której pozostawała Made. Iluż wymówek nasłuchiwałem się tam, które zawsze kończyły się zdaniem, jakie mi matka ciągle powtarzała: kto już się napił z tego kielicha, pić będzie ciągle!

Słusznie prorokowała. Z początku jednak Germaine była wzorową. Pewnego dnia przywoziłem Made. Gdy ujrzała ją, zaczęła pieścić i całować ją, bawić się z nią, jak z lalką, po godzinie jednak odsunęła się od niej pod pozorem migreny. Miłość macierzyńska zdawało się, iż w niej zamarała. Córka znowu powróciła do swej babki. Gdy po pewnym czasie zaproponowałem jej, by Made wziąć na stałe do siebie, odpowiadała mi niechętnie: po co, jej u twojej matki jest dobrze.

Na drugi dzień, gdym powrócił z biura, spostrzegłem, że żona ma nowy elegancki kapelusz, następnych dni widziałem u niej wykwintne suknie. A więc mimo swego przyrzeczenia, ona powróciła do dawnego życia, znowu bywa u tej Amelii. Zabroniłem jej stanowczo tego. Popatrzyła się jednak wzgardliwie na mnie i odeszła.

— Kto nie jest dość bogaty, by utrzymać odpowiednio żonę, nie powinien się żenić.

— Nędzą jesteś, jeżeli tak mówisz — zawołałem.

— Kpię sobie z ciebie — usłyszałem w odpowiedzi — jestem młoda, chcę miłości i życia.

Niech pani lituje się nad mą słabością, lecz ja zniosłem to i nic nie rzekłem. Następnego dnia otrzymałem od swego dyrektora lożę w operze; przyszedłem do domu zadowolony, że mogę jej sprawić przyjemność. Słuchając, otwierając mi drzwi, popatrzyła na mnie z uśmiechem i rzekła:

— Pani już popłynęła.

— Co, co takiego?

— Mówię, że pani popłynęła i poleciała mi powiedzieć panu, że już ma dosyć domowych zapachów i że nigdy już nogą tutaj nie stąpi. Przepraszam najmocniej, ale pani kazała mi koniecznie powtórzyć swe własne słowa.

Tym razem pojąłem, że już wszystko bezpowrotnie minęło. Na żądanie swej matki podałem się o separację i otrzymałem ją zupełną, a także przyznano mi prawo wychowywania córki. Żona może ją tylko mieć u siebie przez pół miesiąca co roku. Lecz ja panią męczę już tem opowiadaniem?...

— Ależ nie, proszę bardzo — odparła Joanna, stwierdzając jak wiele podobieństwa mają wypadki życia pana Mitre z wczorajszymi zwierzeniami pani de Pre-Hautre.

— Przystępuję obecnie do tego, co mnie tu sprowadziło — mówił dalej pan Mitre, wyczerpany już zupełnie.

— Dwa lata temu, gdy nadszedł czas powierzenia córki na piętnaście dni mej... tej kobiecie, matka moja zaprowadziła Made pod wskazany adres. Upłynęły jednak dwa tygodnie, miesiące i lata, a ja córki od chwili tej już nie widziałem. Szukałem wszędzie, opłacałem prywatnych agentów, wszystko było daremne, aż wreszcie dowiedziałem się, że tę niegodną widziano niedawno w Medyolanie, a ostatnio w Wenecyi. Ośm dni już chodzę po wszystkich hotelach i dzisiaj odnalazłem ją. Obecnie chcę prosić konsula, by nakazał zwrócić mi dziecko, do czego mam wszelkie prawo.

— Zdaje mi się, że pan zaraz zobaczy się z mężem mym, gdyż interesant, jakiego ma teraz u siebie, wkrótce wyjdzie.

Nagle rozwarły się drzwi i do salonu wbiegł Jacek, a za nim Gizela, rozpromienieni i weseli oboje.

— Mamusi — zawołał Jacek — prawda, że my możemy...

Na znak swej matki zatrzymał się i zwracając się grzecznie do gościa, rzekł:

— Ach, przepraszam... dzień dobry.

(Ciąg dalszy nastąpi).